HENRYK

POWIEŚĆ ORYGINALNA.



WARSZAWA,

1829.

Autorka:
Małgorzata Vidal

HENRYK

Powieść oryginalna

PRZEZ

M.........a. V...l.



W WARSZAWIE

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.

1829.

Za pozwoleniem cenzury rządowéj.

ROZDZIAŁ I.

Zapoznanie, Zdrada.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca pozłacały śnieżne Alpów szczyty. Wiosna właśnie rozszerzała swe panowanie na ziemi, oko, jéj pięknością zachwycone, spoczywało z rozkoszą na otaczających przedmiotach. Wspaniały zamek wznosił się na górze i zdawał się wieżami dotykać niebios. Rozległa równina w koło otaczała górę, wspaniałe potoki i wodospady z szumem się toczyły. Zgoła to miejsce było jedném z najwspanialszych w iakie Włochy obfitują. Zamek ten warowny był wła-

snością Hrabiego S... który właśnie zwiedzał urocze siedliska dóbr swoich. Sędziwy wiek jego nakazywał uszanowanie. Był on ostatnim potomkiem znakomitej familji włoskiej, która dawnością sięgała Rzymian a zacnością tronów. Ubolewał zawsze że na nim wygasnąć miał szereg znakomitych jej członków. Miał wprawdzie dwóch synów z których jeden poległ w sprawie ojczyzny, drugi zaledwie kilku chwil życia używszy umarł.

W tej właśnie chwili używał podług zwyczaju wieczornej przechadzki. Co dzień zwykł odwiedzać wieśniaków swoich, był niejako ich ojcem. Gdy więc wychodził z chaty jednego ze słabych swych poddanych, z szybkością strzały przeleciał przez łąkę młodzieniec, sie-

dział na dzielnym koniu, zbroja jego rzucała blask w około, wiatr poruszał wspaniałe pióra, które zwierzchu szyszaka opadały. Wzniosła postawa, wzrost mężny, twarz na któréj się godność malowała oznaczały osobę wyższego urodzenia. Żałował Hrabia iż bliższéj z nim znajomości niemógł zająć, pociąg jakiś nieprzezwyciężony do tego młodzieńca go zbliżał. Gdy myślał o tém wrócił się właśnie młodzieniec zdając się zgubionéj szukać drogi. Hrabia zaś uprzejmie go pozdrowiwszy, w te się odezwał słowa:

—Co cię tak młodzieńcze nagli? niespokojność się maluje na wszystkich twych rysach.

—Drogę straciłem, dziś mnie się w domu spodziewają, jeżeli się z niemi nie-

zobaczę, będą o mnie niespokojni, odpowiedział młodzieniec spiesznie.

Kto? czemuż z taką niespokojnością mówisz? Ach panie przebacz iż ci na te zapytania odpowiedzieć niemogę, jeśli znasz drogę do wsi R... proszę cię objaśnij mnie w téj mierze, ale niezatrzymuj mnie.

Poczekaj jeszcze mamy kilka godzin do nocy, a zresztą wieś o któréj mi mówisz nie jest tak oddaloną, zostań się u mnie na chwilę, a potem damci przewodników, albowiem droga jest trudną i niebezpieczną.

Proszę cię panie raz jeszcze, niezatrzymuj mię; *Nieżądam więc od ciebie niczego więcéj tylko abyś mi przyrzekł, że za pierwszą okolicznością będziesz u mnie.*

I owszem za szczęscie sobie uważać będę, ieżeli mogę na względy pana zasłużyć.

Hrabia uściskał go serdecznie a odprowadziwszy do zamku rozkazał przewodników sprowadzić, i wysłał go do domu. Sam sobie zdać sprawy niemógł czemu ten młodzian takie na nim uczynił wrażenie Uczucie jakieś czułości na jego widok wskroś go przejęło. Długo przechodził się jeszcze po łące zamyślony, nakoniec wrócił do domu na wieczerzę później niż zwykle.

Wszystko było gotowém; z niecierpliwością na niego czekano. Synowica jego Urszula, która go jak ojca kochała była w wielkiéj obawie aby mu się jakie nieszczęście nieprzytrafiło.

Gdy więc przybył do zamku wszy-

scy się uradowali, wszyscy go bowiem niewypowiedzianie kochali.

Siadł do wieczerzy a zaledwie skończyli, Urszulka z niecierpliwością tak przerwała milczenie:

—Co cię kochany ojcze tak długo wstrzymało, niezwykłeś nigdy dłużéj bawić na dworze jak do wieczerzy.

—Mały wypadek to sprawił.

—Jakiż? kochany ojcze; Wszak niezwykłeś nigdy swoich zgryzot taić przedemną.

—Żadnéj nieczuje zgryzoty kochana córko: cała przyczyna mego spóźnienia jest, iż spotkałem młodzieńca, który mnie prosił abym go kazał do domu doprowadzić, albowiem drogi nieznał.

—Cóż on był za jeden?

—W tem cię objaśnić niemogę, albowiem sam go nieznam, ale zresztą obie-

cał mi że przyjedzie wkrótce do mnie. Niemogę sam prawdziwie wytłumaczyć sobie tego co teraz czuję.

Na te słowa Urszula go uściskała i rozstali się wkrótce.

Dnia następującego obchodzono w zamku urodziny Urszuli, ze wszech stron się na nie poziezdżano, cały dzień na zabawach strawiono, wieczorem grzmiała muzyka, wszystkie oświecone były pokoje, kagańce stały w podwórzu zamkowym.

Wśród gości którzy się poziezdżali do zamku, młodzieniec jeden wszystkich na siebie zwracał oczy. Był zamaskowany, postać jednak jego dostatecznie okazywała iż był z wysokiego rodu.

Miały się ku końcowi zabawy. Hrabia z zwykłą grzecznością odjezdżają-

cych *żegnać*. Gdy w tém młodzieniec zamaskowany zbliżył się do niego i rzekł cichym głosem.

Dzisiejszéj nocy miéj się na ostrożności, dosyć na tém: ścisnął mu rękę gdy te słowa kończył i zniknął w natłoku.

Odurzony Hrabia niemiał nawet czasu aby go *zpytał o objaśnienie*. *Lecz* nic jednak niemówił, dla ostrożności wszelako rozkazał najmłodszym ze sług swoich aby czuwali przez noc całą.

Czas nagle się zmienił, deszcz rzęsisty złączony z grzmotami, lał niezmiernie. Potoki wyparły z brzegów swoich i mięszały huk swój w raz z burzą.

O tym właśnie czasie powrócili przewodnicy którzy do domu doprowadzić mieli młodzieńca, donieśli Hrabiemu iż przeszłej nocy gdy z nim przez góry

przechodzili, nadeszli nad brzeg wodospadu, przejśdź było trudno, niemogli drogi poznać bo woda niezmiernie ią zepsuła, rozeszli się wszyscy a gdy jeden z nich znalazł drogę wszyscy się na głos jego zeszli, lecz na próżno wołali na młodzieńca. Przez cały dzień i wieczór go szukali lecz na próżno, nakoniec, do zamku wrócili.

Na tę wiadomość smutek ógarnął serce Hrabiego, nic go rozerwać niemogło. Wrócił do pokoju po skończonym balu. Napróżno go Urszula cieszyła, nakoniec się rozstali aby się udać na spoczynek. Zaledwie Hrabia użył kilku chwil snu, usłyszał na podwórzu zamkowym szelest. Wkrótce potem kilka wystrzałów i tentent koni. Zerwał się z łózka i wyjrzał przez okno, księżyc

blado świecił. Blachą pokryte wieże w około blask rozrzucały. Niekiedy błysk z karabinów dał się widzieć połączony z hukiem. Widział swych ludzi broniących wejścia do zamku rozhukanym napastnikom. Nakoniec starożytne działa które zewsząd otaczały zamek grzmieć zaczęły. Lecz i to nieustraszyło zuchwalców, wrzawa coraz się wzmagała. W téj chwili ujrzał Urszulę która do niego się skryła. Na jéj widok rozpacz go przejęła, łzy się w oczach starca zakręciły.

Boże! zawołał niech zginę, ale zachowaj moją Urszulę.

Padła synowica u nóg jego zemdlona.

Na ten widok krzyknął. Zaledwie ją zdołał do zmysłów przyprowadzić, już przemożna siła wparła się do zamku.

Usłyszał stąpanie i szczęk broni na schodach. Weszli do pokoju napastnicy, oczy ich się iskrzyły. Twarz blada, ponury widok tych okrutników, rozpacz, gniew, okrucieństwo, które się na twarzy malowały zdawały się grozić zniszczeniem. Drżący Hrabia ścisnął Urszulę i zawołał: z życiem tylko mi ją odbierzecie!

Rzucili się na niego okrutnicy i wraz z Urszulą unieśli, próżno walczyli z rozpaczą domownicy, przemogli zdrajcy. Już na pole wyszli, gdy usłyszeli za sobą wcwał biegnących jeźdców, Hrabia sądził iż to był nowy zasiłek dla napastujących. Lecz jakież jego podziwienie, gdy ujrzeli na nowo rozpoczynającą się walkę. Padła część napastników, reszta umknęła. Dowódzca rozkazał

swoim ludziom odprowadzić do zamku Hrabiego z Synowicą, sam na czele reszty udał się w góry za zbiegami. Ci odprowadzili Hrabię. Próżne były jego prośby aby co od niego w darze przyjęli, nic niemówiąc odeszli i w góry się udali.

Nocny ten wypadek, tajemnicze oznajmienie młodzieńca na balu oswobodzenie jego, wszystko to w nadzwyczajne go wprawilo pomięszanie. Drżał na wspomnienie swego niebezpieczeństwa; przejęty był wdzięcznością na widok oswobodzenia swego; niewiedział co sądzić kiedy myślał o milczeniu swych oswobodzicieli.

Synowica jego słabością złożona była po uczuciu tak wielkich nieszczęść.

Umysł jéj był wzburzony zaledwie mogła przyjśdź do siebie.

Jednakoż Hrabia w pośród tych zamieszek zdawał się przypominać sobie iż głos dowódzcy obrońców był głosem młodzieńca, którego spotkał na łące; wszystko to jednak niezmiernie go wprawiało w zamięszanie, i sam sobie niemógł zdać sprawy z tego co się stało.

ROZDZIAŁ II.

Obawa, Przyjazd.

Dzień nakoniec nadszedł, wszystko zaczęło ze snu powstawać. Już się ludzie zamkowi zajmowali naprawą murów i wsparciem ranionych, na szczęście jeden tylko niebezpiecznie był ranny, reszta była mniéj więcéj w dobrém zdrowiu. Ostatnią przysługę oddano poległym napastnikom, *których* było pięciu. Oko się wzdrygało na widok krwi mimowolnie wylanéj. Jeden tylko z nich był przy życiu ale do ostatniéj chwili do niczego się niechciał przyznać. Wzdrygał się przyjąć posług które Religja dla konających nakazuje. Wołał bez ustanku: „zginę wprawdzie ale dowódzcę i braci

niezdradzę." Skonał w kilku godzinach okropnie przeklinając los i życie. Zapłakał stary Hrabia nad grobem tych którzy na życie jego czyhali.

Kilka dni upłynęło od tego czasu, spokojność i porządek w zamku był przywrócony, Urszula do zdrowia przyszła, ale Hrabia zawsze był w smutku iż niemógł dobroczyńcy swemu się wywdzięczyć.

Nieraz przechodził się po łące na którey raz pierwszy z młodzieńcem się poznał, rozkazał pomnik wystawić na mieysce gdzie życie mu ocalono, często tam prowadził synowicę i wspólnie składali dzięki Bogu.

Gdy raz wieczorem siedział przy oknie, Urszula zaś czytała mu jak zwykle książkę, na podworze wjechał mło-

dzieniec w prostym ale czystym ubiorze. Uczucie jakieś niewypowiedziane przejęło Hrabiego. Radość, wdzięczność, przywiązanie wspólnie się mięszały.

Chciał wyjść naprzeciw młodzianowi, lecz ten go wyprzedził, wszedł do pokojów. Hrabia rzucił mu się na szyję.

Drogi młodzieńcze czy tobie winienem me oswobodzenie?

Na te słowa rumieniec okrył lica jego. Było to moim obowiązkiem zawołał, i ścisnął za rękę Hrabiego.

O drogi! wspaniołomyślny człowiecze jakżeż ci się wywdzięczę za to żeś mnie moję Synowicę, moję Urszulę ocalił."

Na te słowa Urszula się zbliżyła i ścisnęła młodziana za rękę.

Scisnął ją młodzieniec i do ust przyłożywszy, już jestem zapłacony rzekł: Dosyć mi na tém.

Szlachetny człowieku! ozwał się Hrabia; imie twoje racz mi powiedzieć.

Zowię się Henrykiem.

Henryk rzekł Hrabia. Henryk! tak się mój syn nazywał, to mówiąc uścisnął raz jeszcze młodzieńca.

Skoro już poznałem mego dobroczyńcę, racz mię oświadczyć drogi Henryku, jakim się stało sposobem iż się o strasznych zamiarach tych niegodziwców dowiedziałeś?

Z chęcią rzekł Henryk; zawsze z rozkoszą będę wspominał te chwile, które mi podały sposobność przysłużenia się Panu. Gdy raczyłeś Pan mnie dobroczynnie wysłać do domu, zbłąkałem się nagle w górach, noc była okropna zaledwie znużony utrzymać się na koniu potrafiłem, gdy nagle światło ujrzałem.

Zbliżyłem się ku niemu, krzaki i rów zasłaniały mię od dwóch tych ludzi, dla ostrożności bowiem niechciałem nagle się im pokazać. Broń przy nich leżała po skończonéj wieczerzy rzekł jeden do drugiego:

—Przyznaj jednak mój Alcesto, że nasz dowódzca nadzwyczaj przezorny, nie bez celu on obrał noc w któréj będzie długo przedłużony wieczór i wprawi wszystkich w głęboki sen.

—Raczéj dowódzca nasz śpiegom swoim powinien dziękować, że tak zgrabnie o wszystkiem się dowiedzieć umieją.

—Łup będzie niezmierny, bo też i Hrabia S... bogaty niezmiernie.

—Nadewszystko ma Hrabia przecudowną zbrojownią.

—Doprawdy że to warto się bić do upadłego w nadziei takiego łupu.

To mówiąc dokończyli ostatniej butelki, i wstając jeden rzekł do drugiego:

—Bądź zdrów Pedro, teraz się rozstaniemy, będziemy łupić jak możem przez dzień jutrzéjszy, a o godzinie jedynastéj w nocy, przy naszéj grocie... rozumiesz!

—Dobrze, dobrze bądź zdrów, szkoda że taka ulewa.

Na te słowa rozeszli się wkrótce, nadszedł dzień a ja obejrzawszy się w około wyszedłem z ukrycia, ogień jeszcze tlał, z rana z chciwością rzuciłem się na ułomki chleba i pozostałe wino które zostawili zbójcy, niejadłem bowiem już przeszło dobę.

Szedłem potém daléj, odgłos rozlega-

jących się śpiewów pasterskich ściągnął mię do nich, nająłem sobie jednego z nich, który mnie do domu doprowadził.

Sam sobie wystaw panie, com uczuł co uczuli moi dobroczyńcy, albowiem niemam rodziców. Na te słowa łzy zrosiły twarz Henryka. Rozczulony Hrabia spytał się o okoliczności jego urodzenia.

Przebacz panie wszystko bym panu powierzył, ale tego bez zezwolenia moich rodziców niemogę uczynić.

Niebędę już więcej na ciebie nastawał, ale o to cię tylko będę prosił, abyś mnie do swoich dobroczyńców zaprowadził, wszystko co będę mógł uczynić dla nich małą jeszcze będzie zapłatą cnotliwego ich syna zasług.

I owszem rzekł Henryk, za szczęście

sobie poczytywać będą jeżeli pana w swym domu obaczą.

Przestańmy na tém drogi Henryku, ta rozmowa przerwała ciąg jego opowiadania.

Gdy więc pierwsze uczucia zobopolnego przywiązania przeszły, opowiedziałem im całe zdarzenie i rozmowę zbrodniów. Jesteś mężny rzekł mi mój ojciec, tak go bowiem zwykłem nazywać, zbierz sobie swoich kolegów przezto temu dobroczyńcy odwdzięczysz się a krajowi przysługę uczynisz.

Matka moja na to wspomnienie zapłakała.

Niepłacz kobieto rzekł mój ojciec, wszak on niepierwszy raz walczy, abo on źle pałaszem wywija.

Poszedłem więc na wieś zebrałem

kompanów każden się uzbroił podług możności, pożegnaliśmy rodziców i wyszliśmy w drogę. Naszym zamiarem było, aby gdy ci niegodziwcy do zamku mieli się wkradać, obtoczyć ich, a tak zniweczyć zamiary. Lecz na nieszczęście zapóznośmy przybyli, zaraz na nich rzuciliśmy się usłyszawszy od ludzi zamkowych że się udali ku górom. Gdyśmy-już pana oswobodzili udaliśmy się w góry, lecz próżne były nasze starania i jednego schwytać niemogliśmy. Wróciwszy z tamtąd udałem się do domu aby matkę zaspokoić.

Gdym im opowiedział całe zdarzenie, ojciec i matka mnie ścisnęli. Dzięki Bogu rzekła matka ześ mi wrócił. Wiwat chłopcze! rzekł ojciec, widzę że moich nadziei nie zawiedziesz. Przynieś żono

wina. Rzadko ojciec go pija a jeszcze rzadziej mnie go pozwolił używać, chyba w chorobie lub nadzwyczajnym przypadku.

Byłbym daleko prędzej przybył do zamku gdyby nie matka która ze łzami mię prosiła, abym tak prędko przez góry nieprzechodził, bo gdyby mię zbójcy poznali pewnoby mię zabili. Często też ojciec z matki się mojej nażartował.

A cóżto? mawiał, niewidziszże moja kochana, że chłopiec o głowę odemnie wyższy a karabinem jak piórom włada, to mówiąc uściskał moją matkę, której cała obrona była gdy mnie ścisnęła i rzekła: nieprawdaż Henryku że nie wyjdziesz tak prędko?

I w istocie niemogła użyć potężniejszej broni.

Rozkazby tyle nieskutkował na mnie, ile te wyrazy pełne słodyczy i przywiązania macierzyńskiego.

Nakoniec na moje prośby zezwoliła abym tutaj przyszedł zalecając jak najprędszy powrót. Dla tego niedziwi to pana ieźli jutro z rana wybiorę się do domu.

Dobrze dobrze wybierzesz się ale nie sam, *jutro z tobą jadę.* Muszę się o szczegółach twego urodzenia dowiedzieć. Nieprzezwyciężony pociąg do ciebie mię zbliża.

To mówiąc uściskał Henryka.

—Nieprawdaż Urszulo? że jutro z nami pojedziesz.

—I owszem kochany ojcze rzekła z uśmiechem synowica jego.

Nazajutrz ledwie dzień świtać począł rozkazał zajechać Hrabia, wszystko już w zamku było przebudzonem. Wsiedli wszyscy do powozu i dążyli ku wsi R... wesołość się malowała na twarzach. *Urocze położenie* zachwycało i w miłe wprawiało zadumienie. Nieraz byli zmuszeni wysiadać z pojazdu gdy nad przepaścią jechali, a wtedy Henryk najpiękniéjsze wił wieńce dla Urszuli.

Wkrótce potém słońce wysoko weszło i niezmiernie dopiekać poczęło, wsiedli wszyscy więc do pojazdu i spiesznie ku wsi R... dążyli, Hrabia z niecierpliwością czekał na przyjazd. Też same uczucia malowały się na twarzach

Urszuli i Wiktora. Nakoniec jeszcze nieco między górami przejechawszy dała się widzieć wieś. Zniecierpliwiony Hrabia kazał śpiesznie jechać.

ROZDZIAŁ III.

Blizsze zapoznanie, Radość.

Po kilku chwilach stanęli we wsi, Hrabia rozkazał zajechać przed dom Antoniego, tak się bowiem zwał dobroczynny Henryka opiekun.

Skoro ten tylko ujrzał zajeżdżający powóz natychmiast wyszedł naprzeciw niemu. Zdziwił się z razu widząc w nim syna swojego, pomimo jednak tego niezmięszał się i przyjął z wielką grzecznością szanownych gości. Wprowadził ich do domu, wszędzie nadzwyczajna panowała czystość. Ubogie ale porządne okrywało ich odzienie, na twarzach domowników malowała się uczciwość i godność.

—Ojcze rzekł Henryk, gdy już wszyscy zasiedli jest to ten pan o którym ci tak często mówiłem.

—Niewiem odezwał się Antoni jak mam sobie tłomaczyć dobroć pana, że raczysz nas nawiedzić w naszéj ubogiéj zagrodzie.

—Wdzięczność mię tu sprowadza rzekł Hrabia, syn twój ocalił me życie, słusznie powinienem się starać aby jego szlachetne i wspaniałomyślne poświęcenie godnie nagrodzić.

—Twoja dobroć panie, rzekł Henryk, którego twarz żywym okryła się rumieńcem, dostateczną mi była nagrodą.

—Slachetny młodzieńcze! jak widzę niczém ci się nie wypłacę. Ocaliłeś mi Urszulę, tę którą więcej nad życie kocham. Ona jedynie potrafiłaby ci się

wywdzięczyć oddając ci rękę, ale pomnij na nierówność stanów, familia moja nigdyby mi tego niedarowała. — Przebacz, możem twoję delikatność obraził, niesądź jednak abym to był powiedział w celu okazania ci różnicy stanów, bynajmniej tego niechciałem ci dadź uczuć, albowiem nicby mnie nie wstrzymało od tego zamiaru, gdybym był przekonany że to szczęście wasze sprawić mogło. Smutne wypadki codzień się zdarzają jak nieszczęśliwe skutki podobnych małżeństw.

Po skończeniu tych słów milczenie nastąpiło na czas niejaki, nakoniec Hrabia tak daléj ciągnął.

—Nicże na to niemówisz Henryku?

—Sprzeciwiać się tak nieprzełamanym dowodom byłoby zuchwałością. A z re-

sztą nieśmiałem nigdy wierzyć tak wysoko. Jeżeli może mi bydź jaka miła zapłata, będzie chyba ta iż pan moim dobroczyńcom stan nieco polepszysz.

—Poznaję tu Henryka zawołał na to z uniesieniem Antoni i ścisnął go z czułością. Wspaniałomyślne to życzenie przejęło Hrabiego czułością, bo jeżeli jest cnota która piękna, jeżeli jaki przymiot może ozdobić serce człowieka, pewno nim jest wdzięczność.

Drogi Henryku każden krok twój każde życzenie czyni cię w moich oczach przyjemniejszym. Twoje wzniosłe uczucia przekonywają mnie że z czasem staniesz się użytecznym i wielkim człowiekiem.

Odtąd będziesz moim, bez ciebie al-

bowiem spokojność utracę. Twoja dobroć nową we mnie chęć rodzi bliższego poznania ciebie, śmiałżebym prosić cię szanowny opiekunie tak cnotliwego syna, abyś mnie względem jego urodzenia objaśnił.

Po tylu oświadczeniach pana byłoby to niewdzięcznością jemu odmówić. — Wprawdzie nikt o tém niewie wyjąwszy plebana ze wsi tutéjszéj, jednak wcale się niebędę wzdrygał powierzyć téj tajemnicy. Pozwolisz mi jednak iż dla zrozumienia ciągu od siebie zacznę.

Urodziłem się w Wenecji i tamże wychowanie odebrałem, wiedzieć jednak należy iż byłem synem bardzo bogatych i znakomitych rodziców. Od lat najmłodszych okazywałem wielką zdatność do nauk, nic też moi rodzice nie

zaniedbywali aby mię wychować stosownie do stanu i godności które mi były przeznaczone. Młodość moja była burzliwa, wszystkie namiętności tak złe jak dobre, wysoko nad moim sercem górowały. Kto wie czy to nie było później moich nieszczęść przyczyną. Ubolewał nad tém mój ojciec nieraz ze łzami mię napominał. Serce miałem czułe, te przestrogi wkrótce mi z umysłu i z pamięci schodziły. W roku dwudziestym otrzymałem obowiązek przy dworze; nadzwyczaj byłem od Doży poważanym, kochał mię jak syna obchodził się jak z przyjacielem. On jedynie potrafił hamować niepowściągnione moje namiętności, on nieraz ocalił życie często przez pojedynki na utratę wystawione. Ta przyjaźń Doży zaufanie któ-

re we mnie pokładał wpływ i przewagę jaką miałem nad jego umysłem, zjednały mi wielu przyjaciół jako też i zazdrośnych. Już niedługo miałem używać téj przewagi niewidziałem zdrady, niepoznałem skrytych zasadzek nieprzyjaciół moich. Umysł mój niemógł nawet przypuścić podobnych wyobrażeń. Piazzi ten którego uważałem za największego przyjaciela, ten który mi winien był stopień jaki miał przy dworze Doży, był jednym z najzaciętszych moich przeciwników. Zdrada przeciw Doży już była bliską wybuchnięcia, przygotowania już były poczynione, już dwa dni tylko brakowało do wypełnienia zamiaru. Ja go odkryłem, mnie winien życie, mnie winien ustalenie swoje Doża. Prędkie przygotowania wstrzy-

mały ten zapęd pojmano zdrajców, Piazzi był między niemi. Już odtąd był najsroższym nieprzyjacielem moim, i zaledwie wyszedł z więzienia pierwszą jego dążnością było czuwać jeźli nie na śmierć, przynajmniej na moje wygnanie. Lecz próżne jego były starania, spostrzegł się na tém i użył zdrady, zmyślone listy jakby do mnie pisane, padły pod rękę Doży, dziękowano mi w nich że się skłaniam na ich stronę i że tak dzielne środki przedsiewziąłem wcelu jego otrucia. Gniew serce jego ogarnął, w pierwszym zapędzie kazawszy mnie zawołać z uniesieniem te wyrzekł słowa:

Niewdzięczny! gdybym cię postawił na tak wysokim stopniu, gdym w tobie zaufanie pokładał, gdym ci przyjaźń mą zaręczył, takżeś to mi się odwdzięczył!

Przedsiewziąłeś mi zadać truciznę, takim sposobem zawodzisz moje zaufanie!.... Teraz już krew tylko twoja potrafi *mię zaspokoić!*....

Osłupiałem z zadumienia, słowa wyrzec niemogłem, wrzócono mnie do więzienia rozpacz me serce ogarnęła, widok niewinnie mającej mię spotkać *śmierci* truł moje chwile, a *jeżeli* mogłem znaleść jaką pociechę była ona tylko skutkiem Religij.

Kilka dni upłynęło gdy nadszedł rozkaz od Doży abym natychmiast wyszedł z jego kraju, i pod karą śmierci niemiałem się więcéj pokazać. Na tę wiadomość żona moja zebrała niektóre drogie klejnoty i wnet wyszliśmy z miasta, przedaliśmy droższe rzeczy i kupiliśmy grunt na którym teraz mieszkamy.

Szczęśliwymbym się tu sądził; zdrowie, wesołość, wszystko mi sprzyja, jedna tylko rzecz nieci w sercu mojém zgryzoty. Miałem córkę, była mi milszą nad życie, byłem jednak zmuszonym zostawić ją w domu, albowiem była natenczas na wsi. O gdybym tylko ją posiadał, nie chciałbym mieniać się ani z Xiążętami, nawet z samym Dożą, na ich godności.

Przez cały ciąg jego mowy uważał nadzwyczajne pomieszanie na twarzy Hrabiego i Urszuli. Lecz gdy już skończył jakież jego było podziwienie, gdy ujrzał uściskającą go Urszulę i Hrabiego któremu łzy z oczu płynęły.

Ojcze!... Bracie!.. były jedyne słowa, które z ust Urszuli i Hrabiego wyszły. — Długo w tém położeniu zosta-

wali gdy nakoniec po przejściu pierwiastkowych uczuć zawołał Hrabia.

Drogi Bracie! oto jest córka, którą dowiedziawszy się o twojém wygnaniu w dom mój przyjąłem.

Łzy obfite puściły się z oczu starca. Boże! zawołał dni mojéj starości błogosławić będę, w nich zostałem szczęśliwym, w nich córkę, w nich brata odzyskałem. Więcéj nad to nie żądałem.

Z rozczuleniem spoglądał Henryk na widok tego szczęścia, przybliżył się do niego uszczęśliwiony ojciec i rzekł z zapałem:

Tobiem winien wszystko drogi Henryku, przewidywałem zawsze iż ty moje sprawisz szczęście, w tobiem rozkwitłe pokładał nadzieje, nie zawiodłeś mnie w nich szlachetny synu.

Łzy radości były jedynie tłómaczami ich szczęścia, wzrok dosyć mówił ile czuła radości godna rodzina.

Milczenie chwil kilka panowało, wreście Hrabia w ten sposób się ozwał, ściskając rękę brata.

Drogi bracie! nieścierpisz więcej abyś w tym ubogim domu przebywał, przeto cię proszę abyś się ze mną przeniósł do zamku. Prośby Hrabiego przyłączyła ze swemi Urszula, nie mógł się im oprzeć szanowny starzec. Wkrótkim czasie uczyniono przygotowania i wziąwszy z sobą ważne niektóre papiery wsiadł Hrabia wraz z rodziną i Henrykiem do powozu i spiesznie ku zamkowi dążyli.

ROZDZIAŁ IV.

Powrót do zamku, Historja Henryka, Odkrycie.

W kilku godzinach stanęli. Nowym gościom dano wyborne pokoje i w parę dni zdawało się *iż już* ta rodzina od lat kilku z sobą przemieszkiwa. Henryk, chociaż nieznano jego rodziców był u wszystkich w wielkiem poważaniu. Umiał sobie bowiem zjednać przywiązanie u służących, nie poufalając się jednak z niemi.

Już miesiąc upłynął od tego czasu, kiedy Henryka dobroczyńcy przybyli: Nakoniec jednego wieczora Hrabia prosił brata swego aby z nim użył zwykłej przechadzki. Nieodmówił mu tego Hra-

bia Gustaw (tak się bowiem nazywał) i wyszedłszy z nim nieznacznie trafili na miejsce gdzie Hrabia rozkazał wystawić pomnik na pamiątkę oswobodzenia swego. Na ten widok wszystkie uczucia wdzięczności na nowo się obudziły w sercu jego.

Kochany bracie! nieuwierzysz co czuję ku memu oswobodzicielowi Henrykowi. Ten tylko może sobie to wystawić kto komu winien jest ocalenie swoje.

Spodziewałem się zawsze że będzie człowiekiem cnotliwym odpowiedział na to Gustaw, jego wiek dziecinny już mi to przepowiedział.

To coś powiedział kochany bracie, przypomina mi twoją obietnicę opowiedzenia mi przypadków życia tego kochanego Henryka.

To mówiąc siedli w cieniu rozłożystych drzew a Hrabia Gustaw w ten zaczął mówić sposób:

Stanąłem w opowiadaniu moich nieszczęść, w miejscu kiedy osiadłem na wsi. Odtąd więc zacznę mówić. Szczęśliweśmy z żoną pędzili nasze lata w *tém skromném ukryciu*, co potwierdza zdanie iż nie dostatki lecz spokojne sumienie sczęście nasze na ziemi sprawia. Wszyscy nas poważali na całej wsi; w trudniejszych sprawach zawsze się do mnie odwoływali. U wszystkich jednałem sobie przyjaźń. W tym zaciszu więc rok spędziłem gdy jednego rana wychodząc z domu spostrzegłem kosz leżący na progu. Zdziwiłem się niemało gdym to ujrzał, lecz nietracąc czasu zaniosłem do pokoju, gdzie żona

moja siedziała odwinąwszy chustę, która go pokrywała, ujrzałem śpiące dziecie zaledwie rok mające. Przyszła mi natenczas na myśl Urszula która w równym była wieku z tém dziecięciem. Oprócz tego znalazłem w koszu czterdzieści sztuk złota i kartkę na której te słowa były napisane:

„Jest to dziecie wysokiego urodzenia niechaj nosi imię Henryk może kiedyś będzie odwołane a w tedy hojnie będziesz nagrodzony.”

To mówiący Gustaw pokazał Hrabiemu kartkę. Jakby piorunem rażony na ten widok krzyknął:

To pismo méj żony, domysły moje sprawdzone. Henryk! Henryk mój syn.”

Tych słów domawiając szybko do

zamku pośpieszył pomimo nalegań Gustawa, niemógł na nim wymódz tego aby mu objaśnił to zdarzenie. Doszedłszy do zamku szybko pośpieszył do pokoju Henryka, łzy mu twarz zrosiły, rzucił się w objęcia jego i z uniesieniem zawołał, synu drogi Henryku, przecież cię oglądam *ziściły* się domysły moje."

Niemógł więcej mówić; zdziwiony Henryk niemógł sobie wytłomaczyć tego zdarzenia, jednak serce mu dostatecznie okazywało że był w objęciach ojca, tak to natura praw swoich nigdy nieutraca.

Wkrótce na doniesienie Gustawa żona jego i Urszula przybyli do pokoju wszyscy winszowali Hrabiemu tak szczęśliwego zdarzenia, wszyscy z nim wspólnie jego szczęście dzielili.

Każdy pojedynczo ściskał młodzieńca. Twarz jego żywym się okryła rumieńcem gdy rękę Urszuli uściskał.

Gdy się nieco uciszyło w zamku po tém wypadku, Gustaw wyszedł do ogrodu aby wolniej mógł myśléć nad temi zdarzeniami. Tymczasem wiechał na podwórze Xiąże C... potężny magnat mieszkający o mil kilkanaście od dóbr Hrabiego. Od dawna starał się o rękę Urszuli lecz się z tém nigdy nieoświadczał Hrabiemu. Wszedł spiesznie do pokoju, wszyscy go uprzejmie powitali. Lecz jego uwaga szczególniéj obrócona była na Henryka.

—Śmiałżebym się spytać kochany Hrabio kto jest ten młodzieniec?

—Zdziwisz się pewno niemało kiedy ci powiem że Henryk jest moim synem i

że dziś dopiero o tém się dowiedziałem.

—Synem, zawołał Xiąże z niespokojnością, przypomniał sobie bowiem słowa Hrabiego który tak często mawiał: że gdyby miał syna, Urszula by się stała jego małżonką, nieznał bowiem nikogo ktoby tyle był cnotliwym, ktoby tyle mógł uszczęśliwić spólnika losu swego ile Urszula. Na to wspomnienie nadzieje Xięcia zdawały się zupełnie niknąć.

—Cieszy mnie to mocno dodał z gorzkim uśmiechem żeś odzyskał syna.

—Zapewnie że to zdarzenie szczęśliwym mię czyni, tym bardziej iż ten, którego uważałem za umarłego nazad mi wróconym zostaje.

Tym czasem doniesiono Gustawowi iż Xiąże C... znajduje się w zamku,

zdięty ciekawością poznania tego człowieka śpiesznie do zamku przybył. — Wchodzi do pokoju gdzie się X... znajdował, na jego widok stanął jak wryty postać jego oznaczała gniew, pogardę i chęć zemsty, długo w tém położeniu zostawał, nakoniec gniewnym zawołał głosem:

Pazzi! bezczelny zdrajco! chciałeś pokryć szanownym imieniem Xięcia C... twoją obłudę, poznaję cię, lat siedemnaście niepotrafiło zatrzeć w pamięci mojéj niegodnych rysów twoich. Brata mego poznać niemogłem, lecz ciebie poznaję. Cnota w pamięci naszéj z czasem utraca miéjsce, ale zbrodnia niezatarte ślady w niéj zostawia. Nie, nieba zbrodni nigdy się niedadzą ukryć. Zemsta niewdzięcznych i zdrajców wszędzie

ściga, mam cię teraz w mocy mojéj, mógłbym cię poświęcić zemście mojéj, lecz niegodnyś bym się krwią twoją zmazał."

Przez cały ciąg téj mowy wszyscy w zadumieniu stali. Piazzi odurzony tak śmiałém zaczęciem, słowa nie śmiał przemówić.

„Wychódź z tąd, dodał Gustaw, obłudniku! chciałeś łatwowiernego uwieść ojca, zniszczone są twoje zamiary. Niechcę żadnéj nad tobą wywrzeć zemsty, wstyd będzie dostateczną dla ciebie karą.

To mówiąc zwrócił pogardzające na niego oko, rozkazał służącemu drzwi otworzyć. Wychódz zawołał na Piazzego, który wyszedł pomięszany i zawstydzony.

Podły, z uniesieniem rzekł Gustaw gdy już wyszedł mniemany Xiąże C... nieprzestał bydź zbrodniarzem. Dzięki niebu iż mu się jego zamiary nieudały. Jeszcze miał coś dodadź, lecz gniew mu głos przytłumił.

Uspokój się drogi ojcze rzekła z przymileniem Urszula, uspokój się niech ten dzień w którym Hrabia odzyskuje syna niebędzie twoją niespokojnością zatruty.

Zapomnij o nim rzekł Hrabia, podobne niegodziwości niegodne są twojej pamięci. Piazzi niegodny jest nawet twojej pogardy. Zniżył byś się gdybyś niezapomniał o tém człowieku.

Przystaję na to rzekł Gustaw, przykro mi to jest iż podobne zdarzenie zakłóciło spokojność naszą osobliwie wte-

dy kiedy największa w zamku powinna panować radość.

Henryk przycisnął Gustawa gdy tych słów domawiał. Zanadto jesteś dobrym iż raczycz o mnie pamiętać rzekł z uśmiechem.

Poczyniono wszelkie przygotowania dla obchodzenia godnie dnia tego, albowiem na wieczór miało się mnóstwo osób zjechać. Wszyscy wieśniacy mieli obchodzić także to święto. Na ten koniec w ogrodach rozstawiono stoły, odgłos muzyki rozlegał się w górach, wszędzie szczęścia brzmiały okrzyki.

Po skończonych zabawach gdy się już tylko familia Hrabiego została w ten sposób zaczął mówić:

Wczorajsze zatrudnienia przeszkodziły nam abym wam opowiedział okoli-

czności, które mię przekonały iż Henryk jest moim synem. Dzisiaj już jest za późno, na jutro więc odkładam opowiedzenia wypadków *życia* mego.

Wszyscy na to przystali; tegoż wieczora ułożyli sobie iż pójdą nazajurz z rana w najpiękniejsze okolice dóbr Hrabiego *i tam* usłyszą jego przypadki. Po skończeniu tych układów rozstali się na spoczynek. Trudno sobie wyrazić szczęście Henryka gdy usłyszał słodkie imie *syna* z ust Hrabiego wychodzące. Jakąż radością był przejęty kiedy wspomniał że ta, która była zawsze przedmiotem jego myśli, stać się może kiedyś jego szczęścia przyczyną.

Na takich to myślach pędząc wieczorne chwile, wszyscy oczekiwali jutrzen-

ki. Urszula nawet niepojmowała czemu noc jéj niebyła tyle spokojną i czemu Henryk jéj na myśli stawał prawie zawsze. Z czasem jednak wytłómaczyła sobie przyczynę tego.

ROZDZIAŁ V.

Historja Hrabiego.

Nakoniec po długich oczekiwaniach nadszedł dzień żądany. Słońce zaledwie zaczęło wstawać, już wszyscy byli gotowemi. Niezadługo też z zamku wyszli. Cudowna okolica, przyjemne ptaków pienia, wszystko wprawiało w zadumienie i rozkosz. Szli dosyć długo w milczeniu, nakoniec Hrabia rzekł do Gustawa.

Przyznaj że ten Piazzi jest najniegodziwszy z ludzi, zmienianie nazwiska, przydanie tytułu niesprawiedliwie, a to wszystko wcelu zwiedzenia mnie, jest to tak niegodne postępowanie, iż on więcej w oczach moich jest podłym niżeli naj-

szkaradniéjszy złoczyńca. Przyznam ci się iż zdrada jest daleko nieznośniéjszą niżeli otwarte napastnictwo. Powiedz mi jednak jakżeś go poznał niewidząc go lat siedemnaście.

Naprzód wcale niezmienił fizyonomij; ale najgłówniéjszą przyczyną mojego poznania, była wielka blizna, którą miał na twarzy. Otrzymał ją w pojedynku od pewnego magnata włoskiego.

Nienajlepiéj ja od dawna w okolicy o nim słyszałem.

Wiesz co, wczoraj lękałem się żeby ten podły człowiek nie uczynił ci jakiéj krzywdy.

Bynajmniéj nieśmiałby tego uczynić wiedział bowiem że gdybym był doniósł o jego przybieraniu tytułu Xiążęcego nietylko żeby popadł w niełaskę u

Wenecjanów, ale i karze rządowéj byłby podległ.

To gdy Gustaw domawiał, nadeszli do miéjsca przeznaczonego na opowiadanie zdarzeń Hrabiego. Usiedli więc wszyscy na pięknym trawniku. Strumień czystéj wody pod ich stopami płynął. Naprzeciw nich wznosiły się wspaniałe gór szczyty, które się niebios dotykać zdawały. Jednym słowem czarodziéjskie położenie tych miejsc wlewało w serce rozkosz i zdumienie.

Siadaj drogi synu przy mnie, rzekł Hrabia obracając mowę do Henryka o tobie mam mówić, chcę więc żebyś dobrze usłyszał swoje zdarzenia.

Urodziłem się w Wenecji *lat cztery przed tobą* kochany Gustawie w czternastym wieku wysłano mnie do Padwy

abym tam nauki pobierał. Niezawiodłem starań rodziców moich, zawsze od przełożonych chlubne odbierałem zalety. W ośmnastym roku skończywszy szkoły wróciłem do rodziców. Matka moja natenczas już nieżyła. Ciebie kochany Gustawie w pietnastym roku nasz ojciec jak wiesz wysłał na zwiedzenie rozmaitych krajów. Zaledwie pół roku upłynęło od twego odjazdu gdy ojca naszego straciliśmy. Nieuwierzysz jaki smutek serce moje ogarnął zaledwie mu zdołałem oddadź ostatnią przysługę. Blisko pół roku niewychodziłem z domu z nikim się niewidywałem. Lecz czas który wszystko zaciera rozpędził ten smutek. Powoli zacząłem bywać u dawnych przyjaciół.

Jak wiesz Gustawie zamek w któ-

rym teraz mieszkamy był dziedzicznym starszych synów domu naszego, przedsiewziąłem więc przebydź jeszcze dni kilka w Wenecji, obrać godną siebie małżonkę i potem na wsi mieszkać.

Od dawna uważałem w zgromadzeniach piękną Józefę, pochodziła ona z wysokiego rodu i była bogatą dziedziczką. W pierwszych uczuciach miłości, niepoznałem iż Józia miała charakter nieugięty, iż była dumną i że chęć panowania jej zajmowała serce. Moje oświadczenie przyjął z radością ojciec i w dni kilka zostałem małżonkiem.

Po skończonym obrządku pojechaliśmy do zamku.

Wrok po naszym przyjeździe mieliśmy syna imieniem Adolfa, który w latach dziecinnych pokazywał najpiękniejsze wszystkich cnót zawiązki w czter-

naście lat potém mieliśmy syna Henryka. Hrabina jednak nieczuła do niego żadnego przywiązania. Adolf w piętnastym roku wstąpił w zawód wojskowy i w lat dwa zginął walcząc za ojczyznę. Teraz się zaczyna historja Henryka, która się już sprawdziła a któréj wprzódy dać wiary niechciałem. Po jego urodzeniu zaledwie w zamku tydzień mieszkałem, ważne interessa powołały mnie do Neapolu szło tu o mojego Adolfa który bowiem żył jeszcze jakem wam powiedział trzy lat po narodzeniu Henryka. Gdy więc rok bawiłem w Neapolu odebrałem list od Hrabiny w którym mi w najsmutniéjszych wyrazach opisywała śmierć Henryka.

Na tę nowinę pośpieszyłem do domu

aby pocieszyć strapioną matkę. Zastałem ją w żałobie. Zdawała się bydź cierpiącą. Codzień na zmyślony grób Henryka chodziła, słowem tyle użyła przebiegów iż mi nawet w myśli niepostało aby to co mi mówiła niebyło prawdą.

Tymczasem stary mój szafarz zapewniał mnie iż Henryk żyje i że Hrabina która go niecierpiała zostawiła go wieśniakowi pewnemu aby Adolfowi wszystkie dobra zostawić. Gdym to usłyszał gniew mnie nagle ogarnął rozkazałem temu wiernemu słudze natychmiast ustąpić z domu. W tém dowiedziałem się o twojego brata wygnaniu, spiesznie w Wenecji stanąłem, lecz już zapóźno! śladu już nawet po tobie niebyło. — Wiedziałem o twojéj Urszuli

wziąłem ją do siebie i dałem przyzwoite wychowanie.

Tym czasem starałem się aby ciebie znaleśdź i z żoną twoją do zamku was przyjąć. Mocno to zmartwiło Hrabinę zaczęła mi wyrzucać iż jeżeli was przyjmę do siebie, niebędzie można z takim żyć przepychem jak dotąd. Nieuwierzysz com natenczas uczuł.

Dumnaś jak Lucyper! zawołałem w pierwszym zapędzie gniewu na żonę. Bądź jednak przekonaną iż dla dogodzenia tobie niezostawię brata w niedostatku.

Na te słowa łzy jéj twarz zrosiły, oprzeć się już wtedy jéj niemogłem żałowałem chwili uniesienia i przyrzekłem jéj że przestanę ciebie szukać.—

Jednakoż nieuczyniłem tego, zawsze starałem się odkryć twoje mieszkanie.

W tém miejscu pozwólcie mi wypocząć, część ta moich przypadków jest najokropniejszą. Muszę się na jéj opowiadanie przygotować. Po tych słowach milczenie nastąpiło, wszyscy z niespokojnością czekali na opowiadanie, nakoniec Hrabia tak daléj mówił:

Potém zdarzeniu zgoda znowu między nami panowała. Lecz na nieszczęście smutek w zamku znowu zakłócił spokojność. W kilka dni Hrabina niebezpiecznie chorowała. W parę dni przed śmiercią zawsze mi powtarzała iż przed skonaniem rzecz wielkiéj wagi ma mi objawić. Nakoniec dnia jednego gdym się smutnie w ogrodzie przechodził przyszła do mnie jedna z

kobiet Hrabiny z oznajmieniem iż Hrabina chce się ze mną widzieć.

Szybko do zamku pośpieszyłem, wchodzę do pokoju. Cóż wyrazić zdoła rozpacz którą uczułem kiedym ujrzał domowników w około niéj zalanych łzami stojących. Rozkazała im się oddalić.

Gdy już odeszli z łzami przystąpiłem do niéj.

Drżącą i zimną rękę ku mnie wyciągnęła, ścisnąłem ją z zapałem.

Przebaczysz mi rzekła słabym głosem jestem winną..... niezasługuję na twe przebaczenie..... ale znam dobroć twoją.... zaledwie to dokończyła mgła śmiertelna pokryła jéj oczy bladość na jéj twarzy się malowała już chwil kilka jéj tylko pozostało.

Henryk..... biedna ofiaro!... prze-

baczysz mi..... widziałem jawnie że zmysły utraciła nic więcéj niemówiła jak tylko przerywanym głosem. Henryk..... jeszcze kto wie może..... Henryku!... Ten wyraz wraz z nią na jéj ustach skonał. Westchęła i już jéj niebyło.

W tym miéjscu oczy Hrabiego łzami się zalały jako też i wszystkich słuchających.

Niepewne domysły serce moje ogarnęły o ileż razy wyrzucałem sobie moją prędkość ku szafarzowi lecz teraz późno, szafarz już umarł.

Lecz nie na tym koniec moich nieszczęść. Załedwie pierwsze obowiązki oddałem zmarłéj małżonce, zaledwie łzy po jéj śmierci otrzeć potrafiłem, nowe mnie nieszczęście spotkało.

Pewnego rana gdym się z Urszulą zabawiał rozmową, odebrałem list w którym mi donoszono iż Adolf w polu bitwy zginął. Trudno mi było przeyśdź przez tyle nieszczęść, wpadłem w niebezpieczną chorobę, jedyną pociechą jaką wtedy miałem, była Urszula i dnia jednego opuścić mię niechciała. Próżno ją ochmistrzyni zachęcała do użycia przechadzki. Ze łzami się zemną wieczór rozstawała. Nakoniec powoli do zdrowia przychodziłem. Od tego czasu co rano od Urszuli dostawałem kwiatów, które sama zrywała i wieńce plotła. Myśl ta,. że przynajmniej jedna istota prawdziwie mi przywiązaną była, spokojność w serce moje wlewała; w kilka tygodni do zdrowia przyszedłem, trudno wystawić sobie uciechę

Urszuli. Od tego czasu jedyną moją zabawą było jéj wychowanie i szczęście. Tak żyłem ciągle w zamku do téj chwili w któréj odzyskałem Henryka. Jeżeli te nie są dostateczne dowody to jest pismo mojéj żony, jéj wyznanie i oznajmienie szafarza, te małe znamie które ma na szyi a które w jego dziecińswie zwykłem tak często całować, jest dostatecznym dowodem.

ROZDZIAŁ VI.

Historja Henryka, Gość.

Gdy Hrabia skończył mówić, wszyscy chwalili z zapałem Urszulę. Nakoniec wrócili do domu. Od tego czasu Henryk był uważany w zamku z największym uszanowaniem i jako przyszły jego dziedzic.

Pewnego rana gdy Hrabia z rodziną przechodził się po ogrodzie, Gustaw tak zaczął mówić:

Zatrudnienia nasze niepozwoliły mi żebym wam dokończył Historją Henryka, ponieważ więc dzisiaj mamy dosyć wolnego czasu przeto zdaje mi się iż mogę je wam teraz opowiedzieć.

I owszem zawołali wszyscy z pośpie-

chem. — I zasiadłszy pod rozłożystemi drzewami, Gustaw tak zaczął mówić (*).

Gdy jak już wam powiedziałem Henryka znalazłem, zaledwie miał rok jeden. Żona moja zajęła się jego wychowaniem do czasu dopóki niedoszedł lat ośmiu. W tenczas sądziłem iż należy stosowne mu dadź wychowanie. Na ten koniec powierzyłem całą tajemnicę jego urodzenia Plebanowi wsi w której mieszkaliśmy. Godny ten człowiek *kochał Henryka*, prawdziwie po ojcowsku, niezaniedbywał zachodów i starań, i dla tego też nasz Henryk nie jest nieukiem.

Nowy przedmiot radości mojéj, rzekł Hrabia, ściskając Henryka.

(*) Powtórzywszy to co wprzódy powiedział Hrabiemu.

Lecz uczciwy i godny Pleban, mówił dalej Gustaw, nietylko starał się aby Henryk był człowiekiem uczonym, wpajał w niego najczulsze i gruntowne zasady moralności i cnoty. Niezawiódł go w nadziejach Henryk, był wzorem dla wsi w któréj mieszkał. Rodzice w *każdym* jego czynie, pokazywali go dzieciom swoim. Słowem, był to młodzieniec, który z prostotą stanu wiéjskiego, umiał łączyć godność stanu swego.

Gdy doszedł lat dwunastu, objaśniłem go względem urodzenia jego. Zapłakał nad losem swoim, nie dla tego aby żałował stanu swego, ale iż niemógł poznać tych, którzy mu życie dali. Nigdy mu słówko z ust niewyszło, któremby winił rodziców swoich,

owszem mawiał często, iż nie rodzice, ale wróg ich nieprzyjazny sprawił im to nieszczęście. Codzień za nich modły zanosił do BOGA, ileż razy łzami się niezapełniło moje oko, kiedym patrzał na tego syna, który przed ołtarzem Najwyższego, prosił o szczęście dawców życia swego. O drogi Henryku! ileż chwil mi niesprawiłeś szczęśliwych.

Doszedłszy lat szesnastu, właśnie ojczyzna jego potrzebowała obrońców. Nieomieszkał Henryk *tej pory, w której* mógł się odznaczyć walecznością. Ja z mojej strony niemogłem przeszkodzić mu w tak chwalebnym zamiarze.

Rozstaliśmy się z żalem, jednak pamięć na przyszłą jego sławę, już mnie pocieszyła. Za każdą razą otrzymywałem chlubne od jego przełożonych pochwa-

ły. W jednej wyprawie otrzymał krzyż wojskowy, piękny zadatek jego waleczności.

Dwa lata trwała wojna, w ostatnich trzech miesiącach niemiałem żadnych od niego nowin, dopiero po upłynieniu tego czasu, oznajmił mi iż przybędzie wkrótce. Trzeba się niewidzieć dwa lata z przedmiotem nam miłym, aby poznać co uczułem gdym odebrał te nowiny. Co dzień gorące zanosiłem modły do Najwyższego, aby przyśpieszył tę chwilę.

Wreszcie nadszedł ten dzień szczęśliwy, gdym ujrzał tego drogiego syna. Przybył zmordowany do domu, na tę nowinę wszyscy się ze wsi poschodzili bo wszyscy doń byli przywiązani. — Starzy zachwalali jego męztwo, młod-

si spoglądali z chlubą na jego krzyż wojskowy i cieszyli się iż go mają w swojém zgromadzeniu.

Gdy Gustaw przestał mówić, radość na twarzach jego krewnych się malowała. Wszyscy sobie winszowali iż tak godny syn familji został przywrócony. W tém służący zamkowy dał znać iż Hrabia Eugenio czeka na nich w pokoju.

Hrabia Eugenio był to zamożny Wenecjanin, do tego kawaler staréj daty i oryginał.

Witam rzekł uprzéjmie do Hrabiego, już też dawno się z sobą niewidzieliśmy. Najniższy sługa, rzekł zbliżając się do kobiet z staroświecką grzecznością.

Na te oświadczenia wszyscy odpowiedzieli z największą grzecznością. —

Eugenio był przyjacielem jeszcze od dziecińśtwa Hrabi i Gustawa. Jeśli się niemylę dodał, zapewne mam szczęście widzenia się z bratem i synem twoim Hrabio.

W istocie prawdę powiedziałeś.

Spodziewam się Hrabio, rzekł obracając mowę do Gustawa, iż niezapomniałeś o starym przyjacielu Eugenim.

Co! tyś to coś mię od śmierci przed Dożą wybawił, rzekł Gustaw ściskając go serdecznie.

Niemówmy o tém rzekł Eugenio, jak się stało to się stało, dosyć natém żeś się z tego wykręcił. Ale co ci powiem lepszego. Zdrajca Piazzi został wygnanym, twoja niewinność odkryta, Doża rozsyłał po całym kraju, aby się do-

wiedzieć o twoim mieszkaniu, chciał ci bowiem sprawiedliwość wymierzyć.

Przerwał mu w tém miéjscu Gustaw, i opowiedział jakim sposobem Piazzi pod zmyślonem imieniem Xięcia C... chciał zwieść Hrabiego.

Ho! Ho! zawołał stary kawaler, niebyłbym ja mu przepuścił na sucho, a to od czego zawołał chwytając za ogromną szablę, która mu przy boku wisiała. To mówiąc zakręcił siwego wąsa, i spojrzał surowo. Jużem niemłody, ale ot! dodał wywijając zgrabnie szablą, dziesięciu Piazzich bym się niebał.

Przepraszam was Panie, rzekł zgrabnie się kłaniając, alem się doprawdy uniosł na tego zdrajcę, i stare czasy przypomniałem sobie, to mówiąc schował broń do pochwy.

Wszystko to dobrze rzekł Hrabia mój Eugenio, ale niepowiedziałeś nam szczegółów które sprawiły, iż Piazzi wypadł z łaski u Doży.

Jak każdy zdrajca tak i on został wydany. Z początku był w dość wielkim poważaniu u Doży. Jak każdy człowiek podstępny był okrutnym. Krew o życie człowieka lekko sobie ważył, aby tylko dopiąć zamiaru swego.

Podobne postępowanie, wszystkich niezmiernie rozjątrzyło. Chcieć oskarżyć Piazzego, było w oczach Doży zbrodnią. Długo ten zbrodniarz bezkarnie wyrządzał krzywdy współobywatelom, wreście jeden ze znakomitych spiskowych, widząc się przy zgonie, przywołał do siebie Dożę i wyznał, że sumienie mu ciągle wyrzucało, iż się ob-

szedł tak podle z tobą. Dla przekonania Doży iż był wspólnikiem zbrodni Piazzego, pokazał listy które do niego pisał w celu złożenia ciebie z urzędu.

Przejęty zgrozą niechciał z początku wierzyć temu Doża. Rozkazał przywołać zbrodnia.

Piazzi był okrutnym, ale nieodważnym, puszył się w szczęściu, drżał na widok przeciwieństwa.

Niezdołał oprzeć się naleganiom i dowodom tak jasnym, wyznał wszystko. Odłożono sąd na dzień następujący, dowiedziawszy się o tém zbrodzień, nieczekając wyroku zebrał swe skarby i przemieniwszy imie zniknął z oczu sprawiedliwości.

Próżne były poszukiwania Doży w wynalezieniu tak jego jak i twego

Gustawie! mieszkania. Nieraz mawiał ile żałuje takiego powiernika jakim ty byłeś.

Spodziewałem się tego rzekł Gustaw że się zbrodnia odkryje, i moja niewinność wykaże. Spodziewam się iż wkrótce pojadę do Wenecji wcelu odzyskania dóbr zabranych.

Nieuwierzysz rzekł Eugenio ile przyjemności uczynisz przezto Doży. Mawiał często iż twoje wygnanie uważa za jeden z najniesprawiedliwszych i najlekkomyślniejszych czynów swoich. Wiesz co, dodał jeszcze Eugenio! jeźli cię nic nie wstrzymuje, to razem zemną pojedziesz jutro do Wenecji.

I owszem rzekł Gustaw, jestem wolny i niezmiernie zadowolony z twojego towarzystwa.

Więc jutro pojedziesz kochany ojcze rzekła Urszula smutnie.

Nietroszcz się córko moja wszakże niezadługo powrócę do zamku.

Na te słowa uspokoiła się nieco. Już wieczór nadchodził wszyscy wyszli na przechadzkę. Hrabia z chlubą zaprowadził Eugenia ku pomnikowi, na pamiątkę bitwy wystawionego. Ponieważ zaś Eugenio był wielkim przyjacielem *familji Hrabiego* opowiedzieli mu wszyscy swe zdarzenie.

Za każdą razą gdy oddawano pochwały Henrykowi, cieszył się niezmiernie i zachwalał Eugenio, gdy przyszło do krzyża odpasał od boku szablę i dał ją Henrykowi.

Kiedyś służyła mnie wiernie dziś tobie ją daruję spodziewając się iż jéj

tylko na obronę praw wolności i króla użyjesz.

Przyjął z wdzięcznością dar ten Henryk, poczem wrócili wszyscy do zamku i jeszcze kilka chwil razem przepędziwszy na spoczynek się udali.

ROZDZIAŁ VII.

Odjazd.

Nazajutrz ze świtem Eugenio i Gustaw wyjechali. W parę dni stanęli w Wenecji. W tydzień odebrał Hrabia list od Gustawa. Gdy wszyscy się zeszli na żądanie jego do pokoju, w te słowa zaczął czytać:

KOCHANY BRACIE!

Blisko dni cztery bawię w Wenecji, podróż moja była niewypowiedzianie miłą, ciągle mnie zabawiał Eugenio swoim dowcipem. Wjeżdżając do miasta rodzinnego uczułem niewypowiedziane wzruszenie. Dawne zdarzenia przypominały mi się za każdym krokiem, bo-

leść z radością zmięszały się w mojem sercu. Mieszkam teraz w domu Eugenia który się wam serdecznie kłania. Jeszczem dotąd nieprzedsięwziął żadnych kroków dla poznania Doży. Spodziewam się w dni kilka z nim się obaczyć wraz z Eugenim, który w wielkiem u niego jest poważaniu. Przyjechałem tutaj pod zmyślonem imieniem Xięcia B... aby się z razu niedać poznać Doży, któryby mógł moje przybycie nagłe za podstęp uważać. Niemam zresztą nic ci więcej powiedzieć, może list następujący więcej cię i zajmie i pomyślne nowiny przyniesie.

Ten list wiele sprawił wszystkim przyjemności, z największą niespokojnością czekano na następny.

Tym czasem Henryk, coraz więcej

przywiązania nabierał ku Urszuli, która ze swojéj strony, niebyła mu obojętną. Z rozkoszą spoglądali na to rodzice, szczęśliwe na przyszłość rokowali sobie nadzieje. Od tego czasu Henryk i Urszula, starali się, jak najczęściéj z sobą widywać.

W tym stanie zostawały rzeczy w zamku, kiedy drugi list nadszedł od Gustawa. Wszyscy z niespokojnością czekali na nowiny w nim zawarte. Nakoniec Hrabia zaczął go czytać:

KOCHANY BRACIE!

W tych dniach Eugenio przedstawił mię Doży. Poznałem go od razu, rysów twarzy niezmienił wcale. Jedynie wiek zmienił go nieco. Uważał mię z wielką ciekawością. Spytał się o imie. Odpowiedziałem mu iż się zowię

Xięciem B... mówił jeszcze długo o rzeczach obojętnych. Poczem rozeszliśmy się; prosił nas Doża aby częściej u niego bywać. — Dnia następującego nieomieszkaliśmy go odwiedzić. Skarzył się przed nami iż w rachunkach rzeczypospolitej wielkie poczyniono uszczerbki, *które sam był zmuszony* wynagrodzić.

Od tego czasu rzekł z gniewem, kiedy Piazzi stanął na czele interessów moich, wszystko mi się źle wiedzie, zdrajca ten, przez swoją niedbałość, okrucieństwo i niesprawiedliwość, zmienił zupełnie postać rzeczy. O! gdyby to za Gustawa było, jakaż różnica by zaszła, lecz już na próżno, czas przeminął, popełniłem niesprawiedliwość, chciałem ją wynagrodzić lecz po niewczasie, to mówiąc westchnął.

Nieuwierzysz co natenczas uczułem, w pierwszém uniesieniu byłbym go uścisnął, byłbym wyznał me imie, chciałem jednak poznać go wprzódy zupełnie.

Może się to jeszcze kiedyś naprawić, rzekł Eugenio z uśmiechem, musiał Gustaw wielkie rzeczypospolitéj przysługi uczynić, kiedy go teraz jeszcze Doża z taką dobrocią wspomina.

O mój Eugenio rzekł Doża, nieznałeś Gustawa choć *byłeś od dzieciństwa* jego przyjacielem. Nie, nigdy sobie tego niedaruję, on mi ocalił życie, ja mu je chciałem odebrać. Ta myśl będzie mnie zawsze dręczyć. Kto wie może w téj chwili, Gustaw w niedostatku, wzywa pomocy współbraci. I do tego córkę, jedyne dobro utracił, tę którą

nad życie kochał. Nieraz pamiętam mówił mi z uniesieniem ile ku néj był przywiązany, a jednak tę utracił a to z mojéj winy! Domawiając tych słów, Doża łez kilka obtarł które mu twarz zrosiły.

Kto wie rzecze Eugenio może Gustaw nie jest w niedostatku, może córkę odzyskał, może przyidzie u dworu twego o łaskę twą prosić.

Daj Boże rzekł Doża, w którego oczach promyk nadziei zabłysnął. Lecz cóż powiedziałeś Eugenio, on o mą łaskę ma prosić, nie, raczéj ja przebaczenie od niego uzyskać muszę.

Ręczę rzekł Eugenio że Gustaw, już zapomniał o dawnéj urazie, Xiąże B... zna go od dawna toż samo pewno powie.

Bezwątpienia rzekłem, Gustaw zawsze to musiał uważać iako czyn przez prędkość popełniony, mówiąc to niemogłem się wstrzymać od śmiechu. Szczęściem Doża wtedy się odwrócił odemnie. Ręczę że już o tém zapomniał.

Podobne krzywdy, i najwspanialsze serca z trudnością zapomnieć mogą rzekł Doża. Dobra komu odebrać, bydź przyczyną utraty córki, zostawić w niedostatku tego urodzenia człowieka, żaden z was niezaprzeczy aby to nie było zbrodnią.

Niezawsze bogactwa czynią nas szczęśliwemi. Może Gustaw w ubóstwie szczęśliwszym jest niż kiedy był na dworze, rzekł Eugenio.

Domysły twoje mój Eugenio, nie-

wracają mi spokojności, niebędę szczęśliwym, póki go nieobaczę, póki nieusłyszę z ust jego przebaczenie moje. To mówiąc wstał Doża z krzesła, i zamyślony kilka razy przeszedł przez pokój.

Nietrać nadziei Dożo, przeczuwam iż ta chwila nie jest oddaloną.

Ah Eugenio, sądzisz iż przez czcze domysły, spokojność mi wrócisz.

Może nie tak czcze jak się z pozoru zdają, a gdyby Gustaw z tąd niebył daleko, gdyby przybył tutaj na to aby na nowo przyjaźń twoją zjednał sobie.

Gdyby! zawołał z boleścią Doża, gdyby się tak stać miało, już byłbym szczęśliwy. Bo wiem iż bez tego dopóki tchu mi stanie, niemogę bydź spokojnym. Wiem że na łożu śmiertelném,

obraz téj zbrodni zakłóci ostatnie me chwile.

O Gustawie! nieznałem natenczas całéj twojéj cnoty, całéj wartości. Jeźli już nieżyjesz, przebacz występnemu sercu.

Doprawdy Dożo, rzekł Eugenio, już dłużéj niezostawię cię w takiéj niespokojności, wiedz zatém że Gustaw znaleziony, przyrzeknij mi jednak, iż będziesz hamował ile możności pierwsze uczucia szczęścia.

Co mówisz Eugenio? czyliż może bydź! Gustaw żyje? o Boże nic mi już żądać niepozostaje.

Żyje a do tego wkrótce go obaczysz.

Na te słowa, radość zabłysła w oczach Doży. Niezatrzymuj mię więcéj drogi Eugenio, już dłużéj niezniosę tego ociągania.

Oto go masz; rzekł Eugenio, wskazując na mnie, przybył pod imieniem Xięcia B..., aby jego raptowne ukazanie się nie nadwerężyło zdrowia twego.

Gustawie zawołał Doża, ściskając mnie z uniesieniem, jeźli sposób życia dawniejszy, odmienił twe rysy, serce mi *mówi żeś ty mój przeszły przyjaciel, lecz* nieśmiem cię teraz tak nazwać. Darujeszże mnie moją winę? Dawno już o niéj zapomniałem. Niesądź *aby* serce *moje, tak* długo zawiść w sobie chowało. To gdy mówiłem łzy moje oczy zalały.

Już jestem szczęśliwy rzekł Doża, Gustaw mi darował, więcéj nieżądałem.

Gdy tych słów dokończył, prosił mnie abym mu opowiedział wszystkie me przypadki, przytém musiałem i twoje

mój bracie opowiedzieć. Henryka niezmiernie polubił.

Wiesz co mawiał mi, myślę go zobaczyć, doprawdy ten młodzicniec rokuje piękne nadzieje.

W tem miejscu Urszula spojrzała z uśmiechem na Henryka. Niemyli się w swoich domysłach Doża, rzekła. Wszyscy się uśmiechnęli, gdy tego domawiała, poczem Hrabia dalej czytał.

Przeto proszę cię drogi bracie, abyś jak najprędzej go przysłał do nas. Eugenio wszystkim się kłania. Zapomniałem wam jeszcze napisać iż dobra skonfiskowane odbiorę nieochybnie tudzież urząd przy dworze. Doża nadzwyczaj jest przyjemny, trudno opowiedzieć wszystkie grzeczności które nam sprawia.

Po przeczytaniu tego listu wszyscy się niezmiernie cieszyli. Henryk nazajutrz miał do Wenecji się wybrać, Hrabia ścisnął drogiego syna. Wydano rozkazy względem odjazdu Henryka. — Wkrótce też wszyscy się rozstali.

Jutro z rana wyjadę, pewno się nieobaczemy *rzekł do Urszuli Henryk.*

Szkoda rzekła Urszula, i podała mu rękę, ścisnął ją Henryk i uważał że łza jéj się w oczach zakręciła i że go mocniéj niż zwykle za rękę ścisnęła.

Biedny Henryk, gdy sądził się bliskim szczęścia, niewiedział co go czeka, niewiedział co go miało spotkać nazajutrz.

ROZDZIAŁ VIII.

Przypadek, Powrót.

Słońce jeszcze nieweszło, już Henryk był w drodze. Z początku wszystko mu się jak najlepiej wiodło. Smutek jednakoż serce jego zajmował.

Tymczasem w zamku przykre uczucie rokowało nieszczęścia Urszuli. Razem ze słońcem, zeszła do kaplicy zamkowej, tam jedynie znalazła pociechę. Po skończonych modlitwach mniej czuła niespokojności. W tém miejscu zajmiemy się jedynie Henrykiem; co się działo w zamku i w Wenecji później się o tém dowiemy.

Gdy tak zajęty myślami siedział, wjechali w wąwóz jego przewodni-

cy, dwóch ich tylko było, w téj chwili z boków dwóch wypadło złoczyńców i przytrzymało muły przewodników. — Stój zawołał jeden piorunującym głosem na Henryka. Nieustraszony młodzieniec nieuważał na pogróżki okrutników, rzucił się na nich z pałaszem w ręku, rozpoczęła się walka, Henryk nieustraszony liczne im zadawał ciosy. — W tym jeden z nich dobywszy pistoletu w piersi mu go wymierzył. Strzelił, kula ugodziła i przeszyła bok Henryka,..padł... krew tryskała strumieniami. Już śmiertelna bladość twarz jego okryła, już koniec życia zdawał się bydź bliskim.

Pozwól rzekł jeden do drugiego, pozwól Alcesto, niech twym sztyletem dokończę ofiary.

Stój rzekł drugi, jeśli się sprawdzi co ja myślę, będziem mieli sowitą nagrodę od naczelnika naszego. Po głosie poznał Henryk dwóch złoczyńców, którzy na zamek napadli. Wtedy jeden zbliżywszy się związał mu ranę, i wsadziwszy na muła powoli w góry się udali.

Szli przeszło dwie godziny, nakoniec nadeszli na jeden z pomniejszych wzgórzów. Mały las lecz gęsty ponuremi świerki zarosły, wznosił się na jego szczycie. Weszli do niego i w kilka chwil usłyszeli głośne rozmowy, poczém stanęli w pośrodku zgromadzonych zbójców.

Co to za jeden? spytało się razem kilku ludzi. Niepytajcie mi się teraz

oto, powiedźcie mi gdzie się naczelnik znajduje.

W środkowym namiocie, odpowiedział z nich jeden. Na te słowa Pedro i Alcesto wzięli na ręce zemdlonego Henryka, i udali się ku namiotowi.

Właśnie w tym czasie, naczelnik przechodził się po lesie widząc wchodzących do swego namiotu ludzi śpiesznie ku nim zmierzył. Gdy ujrzał Henryka skrwawionego wzdrygnął się. Zdawało mu się że go poznał pomimo bladości twarzy jego.

Cóż to wszystko znaczy Alcesto? czemuż tego człowieka tutaj sprowadziłeś, zdaje mi się iż go poznaję, widziałem go gdzieś, lecz miejsca niepamiętam.

Jakto wodzu niepamiętasz, przy zam-

ku Hrabiego S... gdy nas ścigał, pamiętam ja dobrze jego, choć widziałem go tylko przy świetle xiężyca.

Przypominam sobie teraz, rzekł herszt dobrze cośmy go schwytali, pomściemy się na nim straty pięciu walecznych kollegów. Tym czasem przywróćcie go do zdrowia i trzymajcie pod strażą.

Na te słowa skłonili się nisko i przyrzekli dopełnić rozkazów. Osadzono Henryka w namiocie, dzień i noc strzeżono. W kilkanaście tygodni na nowo odzyskał zdrowie.

Tymczasem naczelnik zwoławszy radę, osądził Henryka na rozstrzelanie, które miało w tydzień nastąpić.

Zdziką radością wszedł Alcesto do namiotu pojmanego. Siedział natenczas

samotnie Henryk, i myślał o swojéj rodzinie.

Witam cię waleczny młodzieńcze, rzekł z szyderczym uśmiechem. — Ze smutkiem ci donieść muszę, iż kres wspaniałych czynów twoich, wkrótce nadejdzie. Gotuj się na święto, które wkrótce nastąpi, mamy cię w tydzień *poświęcić walecznym kolegom naszym*, którzy pod zamkiem polegli.

Niesądź podły zdrajco! iż się śmierci boję, próżno na tém czas tracisz, wychódź niegodziwy.

Nieostróżny młodzieńcze, rzekł Alcesto, pamiętaj iż śmiałość twoję zawczesną możesz przypłacić śmiercią.

Niestoję o to, jeszcze ci raz powtarzam. Niestoję o życie, zawołał z wściekłością Henryk. To mówiąc powstał z

siedzenia swego. Lecz nagłe wysilenie osłabiło go, padł na ziemię i zemdlał.

Alcesto który to wszystko czynił bez wiedzy naczelnika, zadrżał na ten widok i prędko pośpieszył na ratunek Henryka. Upadek niespodziany na nowo ranę roztworzył. Strumienie krwi lać się zaczęły. Bladość twarz jego okryła. Alcesto pomocy zaczął wołać.

Przypadły straże, prędka pomoc przywróciła go do życia. Dowiedziawszy się o tym naczelnik, w pierwszym zapędzie chciał przeszyć *sztyletem* Alcesta.

Moje rozkazy lekce ważone na śmierć zasługują, zawołał z uniesieniem i już wymierzył sztylet na ugodzenie zbrodnia. Alcesto upadł przed nim na kolana.

Daruj! rzekł słabym głosem Henryk wyciągając rękę ku naczelnikowi. Na ten głos wstrzymała się jego ręka i sztylet wypuścił.

Daruję ci Alcesto ze względu na tego młodzieńca; o cnoto! nigdy nietracisz praw swoich nawet w sercu najzatwardzialszym i najstraszniejszą zmazanym zbrodnią, znałem cię kiedyś..... ale teraz za późno; to mówiąc rozpacz go ogarnęła, i łzy mu się w oczach pokazały, były to pierwsze które wylał od czasu, gdy się z zbrodnią zapoznał.

Niemógł znieść tego widoku, konając ofiary jego zapamiętałości poświęcone, niesprawiły na nim wrażenia, ale cnota łzy mu wycisnęła.

Od tego czasu, naczelnik coraz więcej nabierał przyjaźni ku Henrykowi.

Straż od niego oddalił, słowem stał mu się ojcem. Czułe starania przywróciły mu zdrowie. Już przeszło pół roku bawił między zbójcami, nakoniec pewnego razu naczelnik kazał go wołać. Przyszedł natychmiast, poczem w te się do niego edezwał słowa:

Jesteś wolnym Henryku, zostaniesz jednak *jeszcze* czas *niejaki* w *obozie* dopóki niezmieniemy stanowiska a wtedy wyprawię cię do domu.

Henryk na to oświadczenie uczuł gwałtowną radośćć, widział *iż naczelnik* niebył człowiekiem zepsutym, w najczulszych wyrazach dziękował mu za dobroć jego, wspomnij na mnie czasem rzekł do niego, nie myśl abym twego niebył godzien wspomnienia byłem cnotliwym kiedyś.....

Obiecał mu Henryk iż go niezapomni i wkrótce odszedł. Cieszył się nadzieją iż wkrótce rodzinę i ojca zobaczy; ta myśl osładzała mu chwile samotności.

W kilka dni potém uważał Henryk wielkie w obozie zamięszanie. Domyślał się iż wkrótce to miejsce opuszczą złoczyńcy.

Gdy się przyszłą poił radością, wszedł naczelnik i przybliżywszy się ku niemu ścisnął mu czule rękę i rzekł: bądź zdrów Henryku, w chwilę się rozstaniemy, przyznam ci się iż cię z żalem opuszczam. Lecz nietrać czasu, w téj chwili rodzina twoja ma cię już może za straconego.

Bądź zdrów, rzekł Henryk z uniesieniem, przyim odemnie wdzięczność ci

winną, bądź zapewniony iż nigdy twej dobroci niezapomnę, to mówiąc ścisnął drżącą złoczyńcy rękę. Gdy tych słów domawiał, naczelnik rozkazał niektórym ze swoich ludzi przystąpić i podać Henrykowi muła. Potém wyjąwszy worek napełniony złotem włożył go w ręce jego. Wzdrygnął się młodzieniec przyjąć go, widząc to naczelnik rzekł: wiem czemu okazujesz wstręt w przyjęciu tych pieniędzy, uspokój się jednak, są to moje własne, *inaczéj bowiem* nieśmiałbym ci ich ofiarować.

Przyjm więc i ty odemnie zadatek mojéj wdzięczności, rzekł Henryk, to mówiąc odpiął od pasa przy którym pałasz jego wisiał bogatą klamrę. Przyjął ją naczelnik i wkrótce się potém rozstali.

Henryk siadł na muła, przewodnik wyprowadziwszy go nieco z gór, wrócił się. Poczém Henryk zwolna ku zamkowi zmierzał.

Trudno wyrazić co uczuł, przejeżdżając przez wąwóz w którym go przypadek spotkał tak niegodziwy. Myślał często o naczelniku złoczyńców, dziwił się iż człowiek z sercem podobném jak jego było, mógł się do tego stopnia poniżyć.

Nakoniec ku wieczorowi ujrzał zamek Hrabiego, wznoszący się na wysokiéj górze. Na ten widok wszystkie uczucia w nim się obudziły. Wreście stanął przed bramą, zdziwieni służący otworzyli mu podwoje, wjechał na dziedziniec.

ROZDZIAŁ IX.

Niepewność, Zaspokojenie.

Henryk wszedł do pokoju, Hrabia, Gustaw, i żona jego razem siedzieli. Na jego widok Hrabia odszedł od zmysłów.

„Co Henryku, cóż to wszystko znaczy? mieliśmy cię za umarłego" rzekł Gustaw, i w istocie Henryk wchodząc niemało się zdziwił widząc ojca w żałobę przybranego. Z początku sądził iż Urszula już nieżyła, albowiem nigdzie jéj niewidział, lecz wkrótce się uspokoił gdy usłyszał Gustawa oznajmującego mu iż go ojciec uważał za straconego.

Prędko pomoc przywróciła Hrabiego

do zmysłów, ledwie otworzył oczy i spojrzał na Henryka, który go wtedy uściskał, siły wnet mu wrócone zostały.

Ach synu drogi, znów cię więc widzę, w chwili gdym już stracił nadzieję obaczenia cię kiedy.

Niepojmuję tego wcale mój ojcze, wszakżesz przewodnicy którzy zemną byli, musieli uciec albowiem ich od tego czasu jak mnie napadli złoczyńcy w ich obozie niewidziałem.

I owszem, rzekł Gustaw, wrócili, ale donieśli nam iż byłeś zabitym i że cię zbójcy w góry z sobą wzieli, dla tego to sądziliśmy iż byłeś straconym. Jednak teraz spodziewamy się iż nam opowiesz swoje zdarzenia.

Tu Henryk wszystkie przypadki swo-

je im opowiedział, wszyscy go słuchali ze drżeniem.

Dzięki Bogu rzekł Hrabia iż uszedłeś śmierci. Widzisz drogi synu iż cnota jest przyczyną twego szczęścia. Jużem wziął żałobę po tobie, i znów mi wróconym zostajesz, to mówiąc uścisnął Henryka.

Po kilku chwilach milczenia, *Henryk* obejrzawszy się do około spytał się o Urszulę.

„Urszula, *rzekł Gustaw, już jéj* niema tutaj" na te słowa na twarzy Henryka śmiertelna bladość osiadła. Uspokój się jednak, może jeszcze nie jest straconą dla ciebie.

Gdzie jest? spytał się powtórnie Henryk.

W wenecji w klasztorze w miesiąc

po mniemanej śmierci twojej, tam się udała. Jednakoż dotąd zdaje mi się szlubów zakonnych niewyrzekła. Pisała do mnie iż w miesiąc dopiero się wyświęci a od przyjazdu tego listu dopiero tydzień upłynął.

Na te słowa ponury smutek zajął serce *Henryka; ojcze! zawołał, jeźli* można wstrzymaj to nieszczęście!... pomnij iż bez niej żyć więcej niemogę!

Uspokój się mój Henryku, rzekł Gustaw ja sam dziś jeszcze do Wenecji wyjadę, pamiętaj niesmuć się przed czasem. To mówiąc ścisnął Henryka.

Tegoż wieczora przygotowano wszystko do odjazdu Gustawa, miał bowiem jechać dniem i nocą do Wenecji. Henryk chciał koniecznie jechać z Gustawem, lecz na prośby ojca się został.

Osłabienie jego i smutek nieznacznie go wprawiały w chorobę, noc całą przepędził bezsennie, co chwila wystawiał sobie Gustawa wracającego bez nadziei do zamku.

Nazajutrz tak był osłabionym, iż Hrabia był zmuszonym wysłać do pobliskiego *miasta po lekarza. Ten* wyznał iż żadne lekarstwo niemoże bydź skuteczném na podobną chorobę. Hrabia jednak prosił go aby nieodjeżdżał i miał staranie o *Henryku co* też ten z chęcią uczynił.

Tym czasem co chwila cierpienia tego młodzieńca się wzmagały, zaledwie mógł rozeznać Hrabiego, lekarz zdawał się wątpić o jego życiu. Gdy w tém nadszedł list do Hrabiego z Wenecji od Gustawa.

Niewiedział jak miał z nim sobie postąpić. Henryk był nieczułym na żadne wrażenia. Lekarz dwie ostateczności widział. Albo niepewność i rozpacz Henryka wtrąci go do grobu, albo zbyteczną radość.

Przeniosł Hrabia ostatni sposób, sądząc iż miłe wrażenie ukoi boleść jego i mniéj będzie niebezpiecznym. Wziąwszy więc list Gustawa, udał się do pokoju Henryka, który nieco lepiéj się miał niż wprzódy. Poznał ojca.

Przynoszę ci list od mego brata są w nim dobre nowiny, przyrzeknij mi jednak iż będziesz wstrzymywał jak możesz uczucia radości.

Henryk skinieniem ręki, obiecał zachować spokojność, Hrabia zaczął czytać.

Kochany Bracie!

Ciesz się w sam czas przyjechałem; w tydzień bowiem już by za późno było. Urszula wolna jeszcze.

Urszula wolna! słabym powtórzył głosem Henryk. Chciał się podnieść na łóżku lecz sił mu niestarczyło i popadł w osłabienie, po kilku chwilach znów oczy otworzył, słaby uśmiech osiadł na bladych licach, i promyk nadziei w oczach jego zabłysnął. — Hrabia po chwili znów zaczął czytać:

Wiadomość o Henryku takie na niej uczyniła wrażenie, iż słowa przemówić niemogła. Żyje Henryk! zawołała z radością, żyje i wkrótce go obaczysz, rzekłem. Na te słowa chciała zaraz wystąpić z klasztoru. Przedstawiłem jej iż niemożna tego tak prędko uczynić.

Spodziewam się iż w dni kilka uskutecznić to potrafię. Zresztą kłaniaj się Henrykowi i powiedz mu iż Doża pragnie go zawsze zobaczyć i że się spodziewa że mu téj przyjemności nieodmówi. Urszula mu się kłania.

Na te ostatnie słowa Henryk uczuł miłe wrażenie. Naglił Hrabiego aby przyjazd Gustawa, ile możności przyśpieszył, noc tę przepędził spokojnie. Lekarz zaręczył za jego życie.

Nazajutrz Henryk sił tyle nabrał iż z łatwością mógł się podnieść. W kilka dni już chodził. Gdy w tém przyjechał Gustaw z Wenecji. Na ten widok niemógł się wstrzymać młodzieniec, i mimo osłabienia spiesznie biegł ku niemu. Urszula przy nim siedziała twarz jéj mimo bladości, przeszłych nieutraciła

wdzięków. Widząc Henryka, radość na jéj twarzy zabłysła, ścisnęła drżącą młodziana rękę.

Hrabia i żona Gustawa przy wejściu do zamku czekali; gdy Gustaw i Urszula wysiedli z pojazdu, śpiesznie Hrabia rzekł do Gustawa:

Kochany Bracie czemuż tak długo bawiłeś, ty niewiesz iż ociąganie twoje o mało Henryka śmierci niesprawiło.

Na te słowa zadrżała Urszula. Nieoskarżaj mię rzekł Gustaw niemogłem inaczéj uczynić, naprzód że uwolnienie Urszuli niemogło się tak łatwo uskutecznić, powtóre: iż Doża niechciał się zemną rozstać dopóki mi moje dobra nieoddano, pomimo wszelkie nalegania jego niechciałem bez waszéj narady przyjąć dawnego urzędu. Wiem Hrabio iż nielu-

bisz miasta, mój urząd zmusza mię aby ciągle w niem bawił, rozstać się z tobą niemogę.

• Przenosić dobro kraju nad swój interes, jest to zawsze obowiązkiem dobrego obywatela. Twoje zarządzanie będzie prawdziwém dobrem dla kraju, wolę więc poświęcić mój wstręt który mam do mieszkania w mieście, szczęściu współ-obywatelów moich.

Ścisnął Gustaw Hrabiego, poczém wyszedł z nim na przechadzkę. Urszula, Henryk, i żona Gustawa, udali się w inną stronę, lecz wkrótce wrócili, albowiem słabość Henryka niepozwalała mu długiego chodzenia. Przez cały czas wieczorny, żona Gustawa opowiadała Urszuli zdarzenia które zaszły w zamku w czasie jéj niebytności jako też i przypadki Henryka.

Na to opowiadanie drżała młoda dziewica, serce jej niezwykłe do podobnych zdarzeń, strachem się przejmowało. — Po skończonym opowiadaniu Henryk prosił Urszuli aby mu opisała pobyt swój w klasztorze.

Napróżno byśmy czas trawili przytaczając *rozmowę Henryka i Urszuli* względem tego, dosyć na tém iż Urszula przebywszy tam półroku, nakoniec miała się *wyświęcić*, lecz jego przyjazd od tego ją wstrzymał.

Gdybyś, rzekł Henryk, gdybyś była wyrzekła te święte śluby, które ci na zawsze rozkazywały unikać ludzkiego społeczeństwa. Gdybyś mi była wydartą,.. pewno bym cię nieprzeżył.

Twarz Urszuli *żywym* się pokryła szkarłatem, Bóg, rzekła wstrzymał to

nieszczęście, jemuśmy winni wdzięczność naszą.

Poniekąd i cnocie twojéj, luby Henryku, rzekła żona Gustawa wspaniałomyślności winieneś swe oswobodzenie.

W tém nadszedł Hrabia z Gustawém.

Jaksięmasz Urszulo! rzekł ten ostatni, miałem na przechadzce przyjemną bardzo z Hrabią rozmowę, mówił mi że ty Henryka.......

Przestań Gustawie, rzekł Hrabia jak możesz bydź tak nielitościwym, widzisz niedokończyłeś a domyśliła się, patrz jak się czerwieni,.. to mówiąc ścisnął rękę Urszuli. Znamy się rzekł Gustaw, na tém, patrzże Hrabió jeżeli przez tę twarz zaczerwienioną i przez oczy spuszczone nieprzebija się największa radość i szczęście, tylko sam osądź Henryku.

Niechcę zawcześnie o mojém sądzić szczęściu, lękam się abym w chwili w któréj najczulszym *żądaniem* kołysany jestem, niezawiodły się moje nadzieje.

Bojaźliwa dziewica niemogła więcéj zataić pomięszania swego, i skrywszy twarz zasłoną, wyszła z pokoju wraz z matką. Uśmiechnął się Gustaw i Hrabia. Henryk stał w zamyśleniu pełnym słodyczy. Z którego przez Gustawa wyrwanym został, który go żegnał.

Dobranoc mój *Henryku, nietroszcz się* o nic, jutro o wszystkiém się dowiesz.

ROZDZIAŁ X.

Zamęście, Historja zakonnika.

Nazajutrz wieczorem Henryk, Urszula, i żona Gustawa wyszli na przechadzkę, poczém wrócili do zamku. Wchodząc do pokoju zastali Hrabiego i Gustawa rozmawiających o swoich zamiarach, którzy ich z razu niespostrzegli.

Jeżeli, rzekł Hrabia, Urszula nieodmówi Henryka, wkrótce po dopełnieniu obrządku, wyjedziemy do Wenecji, a ty Gustawie obejmiesz na nowo swój dawny urząd.

Przystajeszże na to Urszulo, rzekł Gustaw, który ich spostrzegł w chwili gdy Hrabia tych słów domawiał.

Czyż przystajesz na me szczeście

rzekł rozczulony Henryk, przystaję rzekła dziewica kryjąc twarz zapłonioną na łonie matki która ją ścisnęła. Ten wyraz z jakąż słodyczą niezabrzmiał w uszach Henryka.

Jużem szczęśliwy zawołał w uniesieniu, spełniły się moje życzenia.

Tegoż wieczora, ułożono iż za tydzień ma się odbydź weselny obrządek, poczém wszyscy mieli na mieszkanie się udać do Wenecji. Z jakąż niecierpliwością czekał Henryk tej chwili, w której los jego miał się połączyć znadobnej Urszuli losem. Każdą chwilę rachował, każdy moment zdał mu się długim przeciągiem czasu, który szczęście jego opóźniał. Nadszedł ten dzień szczęśliwy w którym Henryk oczekiwania długie widział spełnione.

O milę od zamku, w górach znajdował się klasztor Kartuzów, tam miał się odbydź obrządek weselny, tam z zachodzącem słońcem, wśród grona rodziny i przyjaciół uszczęśliwieni nowożeńcy się udali, tam nakoniec po chwili, Henryk został małżonkiem Urszuli.

W czasie małżeństwa wszyscy uważali jednego z zakonników, którzy nowo wstąpili do zgromadzenia, który nadzwyczajną okazywał pobożność. — Nieczuły na blask znikomy ziemskiej wspaniałości nieuważał nawet na wchodzące do świątyni osoby.

Przy skończeniu modlitw, powstał na jego widok Gustaw, wstrzymać niemógł zadziwienia i pomięszania swego. Henryk zaś poznał w nim dowódzcę złoczyńców.

Baron Ascala! zawołał Gustaw, jeśli się niemylę. Na te słowa zakonnik spojrzał na niego, i wkrótce poznawszy ścisnął go serdecznie.

Co, Baron Ascala? rzekł Henryk czyż bydź może, naczelnik zbójców. Tak jest ja to zostałem ofiarą chwilowéj zemsty i rozpaczy, krwią współobywatelów gasiłem zapały gniewu. O zbrodnio! ileż jesteś ohydną w oczach cnoty i uczciwości. Cóżbym dał w téj chwili, gdybym ubiegłe mógł powrócić chwile. Jakżesz prędko uciechy zemsty (jeżli są jakie) mijają, jakżesz gorzkie wspomnienie po nich pozostaje. Gdyby znał człowiek smutne zapamiętałości skutki, z jakimżeby pośpiechem przebaczał urazy. W téj chwili słów mu niestarczyło, łzy głos jego przerwały.

Wszyscy go w tém miejscu prosili aby im opowiedział swe zdarzenia. Przystał chętnie i zaprowadziwszy ich naprzód do ogrodu klasztornego, tak mówił:

Rodzice moi, lubo urodzeni we Włoszech, mieszkali jednak w Marsylji, gdzie i ja się urodziłem. Od młodości okazywałem wielką skłonność do marynarki, dwanaście lat licząc odprawiłem podróż do Gwinei, w rok po mojém odjeździe ojciec mój nieżył, trzy lata minęły od jego śmierci gdym wrócił do ojczyzny.

Krótko bawiłem w Marsylji, śmierć matki która w kilka miesięcy po mojém przybyciu nastąpiła, żałośne wspomnienia wprawiły mnie w ponury smu-

tek, postanowiłem opuścić ojczyznę i udać się do Wenecji.

Na twojém łonie Gustawie, wśród rozkoszy które przyjaźń nastręcza, pędziłem szczęśliwe chwile, wiesz w jakiém byłem u Doży poważaniu. Wkrótce wstąpiłem w śluby małżeńskie, szczęście się moje podwoiło.

Natenczas właśnie, Piazzi cię przed Dożą oczernił, znałem jego zbrodnicze zamiary, stanąłem w twojéj obronie, chwiał się już zamysł jego, gdy w tém niewiedząc jakiego użyć środka przeciwko mnie, udał się do najszkaradniéjszego postępu, przełożył Doży iż ja muszę bydź wspólnikiem mniemanéj zbrodni twojéj, ponieważ z taką cię bronię gorliwością, łatwowierność Doży niedługo się oparła téj potwarzy. Skazał mnie

na wygnanie, i podobnież jak tobie dobra odebrał.

Od tego czasu ogień zemsty w mojém się sercu rozrżarzył, żona moja ze smutku umarła, co było przyczyną podwojenia mojéj rozpaczy, a tym samém i złości; poprzysiągłem zgubę Wenecjanom. — Zebrałem sobie niegodnych *towarzyszów* méj zbrodni, z niemi do zamierzonego dążyłem celu.

W prawdzie ja morderstw niepopełniałem, lecz byłem sprężyną śmierci tylu nieszczęśliwych ofiar. Takie to pędziłem życie, gdym nakoniec wpadł w niebezpieczną chorobę, przez ten czas zostawałem w nieczynności, lecz na miejscu mojém postanowiłem jednego z najwaleczniéjszych ludzi moich.

Wtenczas to na zamek Hrabiego Eugie-

nia zbójcy napadli. Gdy mi mój zastępca o tém doniósł, gniew i żal mnie ogarnął, z nadzwyczajną uciechą dowiedziałem się o niepomyślności kroków i przedsięwzięć moich ludzi. Od tego czasu rozkazałem im żadnych nieużywać środków dla zemszczenia się nad tym zamkiem.

Przypomnieli sobie wszyscy w tém miejscu, co mówił Eugenio gdy bawił u nich o napadnięciu na jego zamek; (wprawdzie nieprzytoczyliśmy téj rozmowy w czasie gdyśmy mówili o nim. Lecz to dla pomniéjszéj ważności tego zdarzenia). Wkrótce daléj tak mówił Baron.

Chociaż w tym czasie wyszedłem z choroby, jednak osłabienie moje było widoczne, od tego czasu rzadko kiedy

na rozboje wychodziłem. Pewnego razu, gdy stan zdrowia mojego znacznie się pogorszył, wchodzi do mnie Alcesto.

Panie, w téj okolicy znajduje się zamek pewnego Hrabiego, jest to bogaty Wenecjanin wartoby go złupić.

Wenecjanin! czy pewno? Pewno rzekł Alcesto. Dosyć na tém mi było. Niepytając się nawet o imie Hrabiego, już tworzyłem plany jego zaguby. Na nieszczęście *był to twój zamek*. Od czasu gdym został mordercą, zmysły moje pamięcią zbrodni i nieszczęść zajęte, umysł zkołatany tylu przeciwnemi wypadkami, niezastanawiał się nad niczém, szedłem na los bez żadnéj rozwagi.

Ale dodał Alcesto, potrzeba nam na czele wodza, bez niego obejśdź się nie-

można, zamek bowiem jest warowny, i trudno się dostać do niego.

Dobrze odpowiedziałem, siły mi się wkrótce wrócą. Dałem potém rozkazy względem rozporządzenia napadu i w dni kilka twój zamek obwarowałem w nocy.

Wtém miejscu znasz me zdarzenia, opuszczę więc to coby czas mogło trawić i smutek rozniecać w mym łonie.

Gdym się wrócił w góry, w pośród obozu z wielkim uniesieniem wyrzucałem moim towarzyszom iż garstce zaledwie uzbrojonych chłopów poddać się musieli. Lecz ileż razy nieucieszyłem się, gdym się dowiedział iż ten zamek był należnością brata Gustawa, mego dawnego przyjaciela którego nieśmiem teraz tem słodkiem nazwać imieniem.

Zbrodniarz chociaż najszkaradniéjszy, rzekł Gustaw, chociażby nawet krzywdy nam samym uczynił, kiedy prawdziwie nawrócony na drogę cnoty i prawości, w oczach Boga i ludzi nie jest ani winien bydź pogardzany. — Nieodmawiam ci Baronie méj przyjaźni, owszem mocniéj mnie jeszcze w téj chwili do niéj pobudzasz.

Na to oświadczenie, łzami odpowiedział Ascala, poczém daléj tak kończył.

Od tego czasu żyłem spokojnie w obozie, aż nareście poznałem Henryka; z razu ogień zemsty zajął me serce, lecz wkrótce widok cnót jego zajął jéj miéjsce. Pochlebne jéj rysy widziałem w Henryku.

Niebyłem zupełnie zepsutym, dla tego też potrzeba mi tylko było takiego

zdarzenia, które wstrząsłszy me władze umysłowe, dało im przeciwny kierunek i obróciło mnie na drogę cnoty i prawych czynów.

O Henryku! jedném słowem, jedném szlachetném wzruszeniem twéj wspaniałéj duszy ileż dobrego nieuczyniłeś, ileż nieszczęść niewstrzymałeś. Zbrodniaś naprowadził ku dobroci, rozbroiłeś jego dzikość, dałeś mu poznać wielkość błędów jego. Zaiste! moc ziemska z trudnością *by to uczyniła coś ty* uczynił. Tyś działał wyższym sposobem, sposobem nadprzyrodzonym.

Kilka dni upłynęło po twojém odjeździe, wszyscy uważali we mnie wielką odmianę. Pewnego razu wchodzi Alcesto do mojego namiotu.

Panie! zawołał, twoja posępność nie-

zmiernie nas zasmuca, nic cię niemoże rozweselić, już niewydajesz nam zabaw jak zwykłeś gdyśmy Wenecjana zgładzili.

Słuchaj Alcesto, niewspominaj mi tego, masz w téj chwili zgromadzić koło mego namiotu wszystkich, mam coś do nich mówić, na mój rozkaz stanęli. Krótko lecz z zapałem oświadczyłem im iż dawny sposób życia porzucam. Wystawiłem im okropność ich zbrodni, i pociechy które cnota nam sprawia, zachęcałem ich aby za moim poszli przykładem; jakto zawołali wszyscy czyliż chcesz łamać przysięgę?

Przysięga zbrodnia czyż może bydź ważną? Zadrżałem widząc ich pałasze wzniesione nademną, niechciałem jednak odstąpić od zamiaru. Popierałem

dowodami ileby niesprawiedliwości uczynili gdyby mnie zamordować mieli.

Jakiejże zawołałem chcecie odemnie przysięgi? gdzież okrutnicy jest wasza, gdzież jest przysięga wierności, którąście mi dali, śmieciesz odemnie żądać przysięgi, gdy ją sami łamiecie, gdy oręż wasz na mnie wznosicie, wy którzyście mi obiecali iż drżeć na moje rozkazy będziecie.

Osłupieli wszyscy i broń złożyli, korzystałem z tej pory i znów się wróciłem do dawniejszego przedmiotu; 45 potrafiłem nawrócić. Co mówię? nawrócenie tych nieszczęśliwych, było dziełem Henryka, on był bowiem źródłem tego. Alcesto i 60 innych pod jego dowództwem oparli mi się, i niechcieli żadnych przyjąć napomnień.

Rozstaliśmy się wkrótce wszyscy, Alcesto poszedł z towarzyszami w góry, my zaś, już po zakonach, już po domach szczęścia szukaliśmy.

Skończył. Łzy mu się z oczu puściły, wszyscy się cieszyli z jego nawrócenia. Wkrótce się z nimi rozstali z prawdziwym żalem. Wrócono do zamku, po kilku dniach odjechano do Wenecji, gdzie wszyscy używali rozkoszy jakie tylko cnota i spokojne sumienie mogły nastręczyć.

Baron Ascala niedługo żył w zakonie, bo w kilka miesięcy z żalem powszechnym świątobliwie życie zakończył.

KONIEC.